TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · ANALIZA

WOKÓŁ PROBLEMATYKI NIERÓWNOŚCI W KATOLICKIEJ NAUCE SPOŁECZNEJ. CZ. 1

Rafał Łętocha · 18 kwietnia 2023



Paradoksem naszych czasów jest to, iż wraz z dynamicznie podwyższającym się bogactwem światowym symultanicznie wzrasta obszar biedy i rodzą się nowe formy ubóstwa. Zachwiana została równowaga między produkcją dóbr, a ich redystrybucją, co stanowi problem nie tylko z moralnego, ale i ekonomicznego punktu widzenia. Życie społeczno-gospodarcze zostało ukierunkowane jednostronnie na mnożenie wyłącznie zysku, w którym jednak szansę ma partycypować coraz mniejsza liczba ludzi.

W świecie rosnących dysproporcji

W encyklice *Caritas in veritate* Benedykt XVI w związku z tym pisze, iż: „Powiększa się bogactwo światowe w skali globalnej, ale wzrastają nierówności. W krajach bogatych ubożeją nowe warstwy społeczne i powstają nowe formy ubóstwa. Na obszarach uboższych niektóre grupy korzystają ze swego rodzaju rozrzutnego i konsumpcyjnego nadrozwoju, który w sposób niedopuszczalny kontrastuje z utrzymującymi się sytuacjami odbierającymi człowiekowi godność ludzką. Nadal trwa skandal niewiarygodnych «nierówności»" (CV nr 22).

> Rzeczywiście, według danych FAO z 2010 r., zdaniem niektórych znacznie zaniżonych, na świe-

cie ok. 1 mld ludzi ciągle cierpi głód, przy czym światowe rolnictwo jest w stanie wyżywić 12 mld osób (przy obecnej liczbie ok. 7 mld ludzi), a jednocześnie globalnie marnotrawi się 1,3 mld ton żywności rocznie. *Global Wealth Report* przygotowany przez *Credit Suisse* w 2010 r. podaje, iż 0,5% milionerów i miliarderów posiada obecnie ponad 35% światowego bogactwa, 8% najbogatszych mieszkańców globu dysponuje prawie 80% światowego majątku, najbiedniejsze zaś 70% osób dysponuje zaledwie jego 4%.

Przy czym majątek samych miliarderów liczący ok. 4,5 biliona dolarów przekracza dochód krajowy brutto takiego kraju jak Niemcy. Rośnie więc coraz bardziej przepaść pomiędzy biednymi a bogatymi, powiększanie tych dysproporcji dokonuje się nie tylko na poziomie globalnym, pomiędzy krajami wysokorozwiniętymi a trzeciego świata, ale i w samych krajach rozwiniętych. W ostatnich dwudziestu latach we wszystkich krajach rozwiniętych, poza Grecją, wzrosły nierówności dochodowe, natomiast ta sama tendencja występowała w rozwijających się krajach azjatyckich. W USA w 2010 r. 65% dochodu narodowego brutto przypadało na 1% najbogatszych obywateli, podczas gdy kilka lat wcześniej było to jedynie 53%. Thomas Piketty podkreśla, iż po najbardziej egalitarnej epoce w USA, jaką był okres od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych XX w., mieliśmy do czynienia z najbardziej bezprecedensową eksplozją nierówności dochodów, której efektem jest zwiększenie udziału najwyższego decyla z poziomu 30-35% dochodu narodowego na początku lat 70. do 45-50% na początku XXI w.

Przy czym udział w dochodzie 1% najbogatszych wzrósł zdecydowanie najwięcej – z 9% dochodu narodowego do 20%. Jeśli zaś skumulujemy całkowity wzrost gospodarki amerykańskiej z lat 1977-2007, to okazuje się, że 10% najbogatszych przejęło trzy czwarte tego wzrostu, w tym 1% najbogatszych aż 60%. W 2007 roku średni dochód po opodatkowaniu 1% najlepiej zarabiających Amerykanów wyniósł 1,3 mln dolarów, natomiast średni dochód najuboższych 20% 17 800 dolarów. Wynika z tego więc, iż osiągający najwyższe dochody 1% Amerykanów zarabia w ciągu tygodnia o 40% więcej niż jedna piąta społeczeństwa w ciągu roku. Najlepiej zaś sytuowana grupa multimiliarderów stanowiąca 0,1 procent w ciągu półtora dnia zarabia tyle, co 90% społeczeństwa amerykańskiego. Ta bezprecedensowa zwyżka nierówności płac, pojawienie się superwynagrodzeń na szczycie hierarchii płacowej to, zdaniem Thomasa Pikkety'ego, jedna z przyczyn kryzysu finansowego z 2008 r., o czym świadczy chociażby fakt, że udział najwyższego decyla w amerykańskim dochodzie narodowym osiągnął dwa absolutne szczyty: w 1928 r. oraz w 2007 r., co nie może być przypadkiem. Piketty wskazuje przy tym, iż pomimo kryzysu tendencje te nie uległy odwróceniu i zwyżka ciągle trwa w drugiej dekadzie XXI w. Nie dość, że menadżerowie zarabiają nieproporcjonalnie dużo, to nie ponoszą praktycznie żadnej odpowiedzialności za podejmowane decyzje i nie są karani za złe zarządzanie, co pokazały dobitnie wydarzenia z czasów kryzysu.

Joseph Stiglitz w książce *Cena nierówności* podsumowuje sytuację w USA w następujący sposób: „Bogaci coraz bardziej się bogacą, najbogatsi z bogatych bogacą się jeszcze bardziej, ubodzy coraz bardziej ubożeją i jest ich coraz więcej, a klasa średnia ulega coraz głębszej erozji. Dochody klasy średniej albo od lat utrzymują się na tym samym poziomie, albo spadają, a różnica między nią a bogatymi stale rośnie". Sześciu spadkobierców imperium Walmartu posiada prawie 70 mld dolarów, co stanowi łączny majątek 30% ubogich obywateli całego społeczeństwa

amerykańskiego.

Gwałtownie rosnące rozwarstwienie nie może jednak dziwić, jeśli uświadomimy sobie, iż o ile na początku lat 70. amerykański menedżer zarabiał przeciętnie 25 razy więcej od robotnika, to 30 lat później już 500 razy więcej. W Chinach, gdzie większość ludności cierpi nędzę i pracuje w niewolniczych warunkach, liczba milionerów i miliarderów systematycznie rośnie tak, iż kraj ten zajmuje już pod tym względem drugie miejsce, będąc tuż za Stanami Zjednoczonymi. Zresztą jak podaje brytyjski ekonomista Angus Maddison w swoim monumentalnym dziele *The World Economy: A Millennial Perspective,* w ciągu ostatniego tysiąca lat umieliśmy doprowadzić do trzynastokrotnego wzrostu dochodu, jednocześnie w tym samym czasie nierówności wzrosły aż 40 razy.

Szwedzki socjolog Göran Therborn zatytułował swoją książkę *Nierówność, która zabija. Jak globalny wzrost nierówności niszczy życie milionów i jak z tym walczyć* – nie jest to tylko hiperbola czy chwyt erystyczny, albowiem przytacza on dane liczbowe, które zdają się potwierdzać tę tezę.

Między 1990 a 2008 rokiem średnia długość życia białych amerykańskich mężczyzn spadła o 3 lata, natomiast słabo wykształconych amerykańskich kobiet aż o 5 lat. W Rosji współczynnik Giniego pozwalający mierzyć nierówności pod względem dochodu wzrósł z 0,27 w 1990 roku do 0,46 w 1993 roku, na Ukrainie zaś z 0,25 w 1992 roku do 0,41 w 1996 roku. Do 1995 roku spowodowało to w tych dwóch krajach zgon dodatkowych 2,6 mln ludzi. Im większe rozwarstwienie majątkowe, tym również mniejsza spójność społeczna – bogaci coraz bardziej oddalają się od swoich współobywateli, odgradzają się od nich na różne sposoby. Widać to chociażby w zjawisku powstawania specjalnych grodzonych osiedli. Do takich samych wniosków dochodzi papież Franciszek, który w encyklice *Evangelii gaudium* nie wahał się stwierdzić, iż „dzisiaj musimy powiedzieć «nie dla ekonomii wykluczenia i nierówności społecznej»". Ta ekonomia zabija. Nie może tak być, że nie staje się wiadomością dnia informacja o śmierci z wyziębnięcia starca zmuszonego żyć na ulicy, natomiast staje się nią spadek na giełdzie o dwa punkty. To jest wykluczenie. Nie można dłużej tolerować faktu, iż wyrzuca się żywność, gdy ludzie cierpią głód. To jest nierówność społeczna. Dzisiaj wszystko opiera się na grze oraz rywalizacji, a prawo sprzyja silniejszym, więc możny pożera słabszego. W wyniku tej sytuacji wielkie masy ludności są wykluczone i marginalizowane: bez pracy, bez perspektyw, bez dróg wyjścia. Samego człowieka uważa się za dobro konsumpcyjne, którego można użyć, a potem wyrzucić. „Daliśmy początek kulturze «odrzucenia», którą wprost się promuje" (EG nr 53).

CZYTAJ TAKŻE: Wokół kolonializmu, neokolonializmu i problematyki rozwoju. Katolicka nauka społeczna po II wojnie światowej. Cz. 1

Włoski ekonomista Stefano Zamagni w swoim komentarzu do encykliki *Caritas in veritate* Benedykta XVI, której zresztą był współarchitektem, zwraca uwagę na coś jeszcze, a mianowicie fakt, iż wraz ze wzrostem dobrobytu bynajmniej nie mamy do czynienia z proporcjonalnym wzrostem szczęścia. Można powołać się tutaj na tzw. paradoks Easterlina przedstawiony przez amerykańskiego ekonomistę w 1974

r. w pracy zatytułowanej *Does Economic Growth Improve the Human Lot?* Richard Easterlinna podstawie danych statystycznych odkrył, że po przekroczeniu średniego dochodu na głowę, dalszy jego wzrost zamiast zwiększać wskaźnik szczęścia, obniża go. Uczestnicy badania przez niego prowadzonego określali na początku dobra, których pożądają (takie jak samochód sportowy, łódź, rezydencja itp.). W ciągu trwającego 16 lat badania wielu z nich weszło w ich posiadanie. Jednakże wcale nie uczyniło ich to szczęśliwszymi, ponieważ ich pragnienia cały czas rosły, w tempie szybszym niż nabytki. Wynikać miałoby z tego, iż ludzi stymuluje nie samo posiadanie, ale brak czegoś, stała pogoń za symbolami statusu społecznego.

Mogłoby się wydawać, że rzecz jasna nie mamy do czynienia współcześnie z równością, ale też przecież nigdy liberalizm jej nie obiecywał. Jedyne co robił, to deklarował równość szans dla wszystkich. Jednakże nie ma mowy w dzisiejszych czasach nawet o realizacji tego postulatu, gdyż równość szans czy startu jest li tylko pewną mrzonką. Mit od pucybuta do milionera dobrze co prawda trzyma się w USA, jednak trudno byłoby znaleźć w ostatnich kilkudziesięciu latach przykłady go ilustrujące. Patrząc choćby na wskaźniki mobilności międzygeneracyjnej okazuje się, że są one wyższe w krajach takich jak Szwecja czy Dania, które postrzegane są jako ostoja socjalizmu, niż w wolnorynkowych Stanach Zjednoczonych.

Im większa nierówność ekonomiczna, tym mniejsze szanse awansu. Nierówność szans jest pozytywnie skorelowana z nierównością osiągnięć, w krajach bowiem cechujących się największą nierównością wewnątrzpokoleniową występuje też największa nierówność międzypokoleniowa i odwrotnie – tam, gdzie nierówności wewnątrzpokoleniowe są najmniejsze, mamy do czynienia z najmniejszymi nierównościami międzypokoleniowymi. Wedle badań kanadyjskiego ekonomisty Milesa Coraka w przypadku USA prawdopodobieństwo pozostania przez dzieci w tej samej klasie społecznej co rodzice wynosi 0,47 (przyjmuje się tutaj skalę od 0 do 1, gdzie 1 oznacza „pewne", a 0 „niemożliwe"). Z krajów rozwiniętych gorzej jest tylko we Włoszech i w Wielkiej Brytanii (0,5). Sytuacja wygląda zupełnie inaczej w krajach, w których nierówności są o wiele mniejsze, jak np. Japonia, Kanada, Finlandia, Norwegia czy Dania. Tam współczynniki wynoszą odpowiednio 0,34, 0,29, 0,18, 017 i 0,15.

Równość w ujęciu katolickim

Wedle katolickiej nauki społecznej u podstaw sprawiedliwości jako cnoty społecznej leży godność osoby ludzkiej. Ponadto opiera się ona na zasadzie podstawowej równości wszystkich ludzi znajdującej swój wyraz w życiu społecznym jako zasada równości społecznej. Pomimo tego, że z ontologicznego punktu widzenia wszyscy ludzie są równi, to jednak w wymiarze rozwoju osobowego oraz funkcjonowania społeczeństwa są pomiędzy nimi różnice stanowiące czynnik twórczy i organizujący. Różnice te nie dotyczą samej natury człowieka, lecz jego dyspozycji fizycznych, a także psychicznych jako jednostki. Ze względu na podstawową równość wszystkich ludzi sprawiedliwość domaga się ich równego traktowania w życiu społecznym. Święty Tomasz rozróżniał podwójną miarę sprawiedliwości, podwójną równość w jej wykonywaniu: arytmetyczną, czyli absolutną oraz geometryczną, czyli proporcjonalną. Z uwagi na to wymieniał dwa rodzaje sprawiedliwości. Pierwszą wymagającą bezwzględnej równości świadczeń wzajemnych, czyli sprawiedliwość zamienną oraz drugą stosującą różne rodzaje miar proporcjonalnych, czyli uwzględniającą sytuację danej osoby, m.in. różne okoliczności, które ją kształtują i zmieniają. Katolicka nauka społeczna zasadniczo uznaje więc nierówności międzyludzkie za naturalne.

Równość na płaszczyźnie godności nie oznacza bowiem równości w aspekcie ekonomicznym. Owszem

wzywa ona do zmniejszania rażących nierówności w tym względzie, ale postulat radykalnej egalitaryzacji społecznej nie wchodzi tutaj w grę. Grzechem nie jest bowiem bogactwo samo w sobie, ale przypisywanie dobrom materialnym przesadnego znaczenia. Jak podkreślał Leon XIII w encyklice *Rerum nova rum*, zupełna równość w społeczeństwie ludzkim nie jest możliwa, albowiem między ludźmi zachodzą „bardzo wielkie i bardzo liczne różnice naturalne, różnice w inteligencji, pilności, zdrowiu i siłach; a za tymi różnicami już sama z siebie idzie różnorodność warunków życiowych. I to sprzyja zarówno jednostkowemu, jak powszechnemu dobru; życie zbiorowe bowiem potrzebuje różnych uzdolnień i różnych talentów do swych zadań, a do podjęcia się ich skłaniają ludzi przede wszystkim właściwe im różnice osobiste" (RN nr 24). Jednocześnie ten sam papież podkreślał, iż nie oznacza to, aby można było sytuację swojej przewagi dowolnie wykorzystywać. Jak bowiem pisze: „Jeżeli robotnik znaglony koniecznością lub skłoniony obawą przed gorszym nieszczęściem przyjmuje warunki trudne, które choćby nie chciał, przyjąć musi, bo narzuca je pracodawca lub jego pośrednik, to dzieje się bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość" (RN nr 34). Również Pius XI krytykował niesprawiedliwe stosunki społeczne, wskazując potrzebę „ulżenia nędzy niezasłużonej proletariatu" i podkreślając, że niemożliwym jest, by tak „olbrzymia i nierówna różnica w rozdziale dóbr doczesnych" była zgodna z zamysłem Bożym (QA nr 5).

W związku z tym postulował jako obowiązek katolika mitygowanie tych nierówności poprzez redystrybucję dochodu społecznego za pomocą jałmużny, dobroczynności i wspaniałomyślności (QA nr 50). Pierwsza byłaby wspieraniem indywidualnym określonych osób znajdujących się w potrzebie, druga przyjmowałaby postać zorganizowanej działalności mającej na celu ulżenie doli osób najuboższych, przez trzecią, jak podkreślał to ks. Jan Piwowarczyk, możemy rozumieć chociażby obracanie przez pracodawców wolnych dochodów na tworzenie nowych miejsc pracy. Nie znaczy to jednak, aby korygowanie tych nierówności miało opierać się wyłącznie na prywatnych inicjatywach. Już bowiem Leon XIII podkreślał doniosłą rolę państwa w rozwiązywaniu tych problemów, nie inaczej robił to także Pius XI. Na działalność państwa w tym względzie składają się ograniczenia i świadczenia, a celem ma być zaś zmniejszenie dysproporcji dochodów, proporcjonalny do nich udział w ciężarach i zmniejszenie nierówności startu życiowego. Kwestia ta będzie poruszana również w nauczaniu społecznym Piusa XII, jak choćby w *Orędziu radiowym w wigilię Bożego Narodzenia 1942 roku*.

fot: twitter

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wokol-problematyki-nierownosci-w-katolickiej-nauce-spolecznej-cz-1/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć